

OMÓWIENIA I RECENZJE

MICHAEL MORAN, *Kraj z księżycyca. Podróże do serca Polski*, tłum. Janusz Schab, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2010, ss. 276.

DOI: 10.34839/wpt.2010.18.2.265-266

Krótko przed świętem Wielkiej Nocy udało mi się nabyć książkę *Kraj z księżycyca. Podróże do serca Polski*, wydaną nakładem Wydawnictwa Czarne (Wołowiec 2010). Autorem jest Michael Moran, urodzony i wykształcony w Australii podróżnik o irlandzkich korzeniach, członek licznych towarzystw geograficznych w Wielkiej Brytanii i w Australii. Kiedyś obiecał swojemu wujowi, zafascynowanemu muzyką Chopina pianiście lat międzywojennych, że rozsypie jego prochy wokół Żelazowej Woli. Obietnicy tej nigdy nie spełnił.

Kiedy w latach dziewięćdziesiątych pojawia się okazja przyjazdu do Polski, aby uczyć Polaków nowej ekonomii w ramach międzynarodowego projektu menedżerskiego, skorzystał z niej bez wahania. Tak zaczyna się jego fascynująca przygoda z Polską i Polakami, z polską historią, mentalnością, krajobrazem, przyrodą, zabytkami oraz naszą biurokracją.

Nie jest to przygoda łatwa. Zderzenie dwóch cywilizacji, brytyjskiej i polskiej lat przełomu politycznego, o mało nie doprowadziło autora do zerwania kontraktu i powrotu na Antypody. Jednak im dłużej mieszkał w Polsce i obserwował jej codzienność i jej mieszkańców, starał się dociec: dlaczego tak tu jest? – gdzieś musi być przecież tego przyczyna. Zaczął czytać przeróżne książki na temat historii Polski i Polaków, pochłaniał ich dziesiątki bez względu na liczbę stron, aż w końcu doszedł do przekonania: ten kraj trzeba zrozumieć, a można to zrobić, podróżując wzdłuż i wszerz.

Tak zaczęła się jedna z wielu podróży jego życia, być może ta najważniejsza. Autor przemierzył niezliczone kilometry różnymi środkami lokomocji. Spotykał ludzi znanych i nieznanymi, poznawał zabytki, miejsca pamięci narodowej, okoliczności narodowych sukcesów i porażek. Odkrywał kraj nieznanymi i z początku obcy, który dzień po dniu, z wolna, z kilometra na kilometr przebytej drogi stawał się coraz bardziej ciekawy, fascynujący i bliski.

Książka zawiera przepiękne opisy napotkanych krajobrazów. Autor zachwyca się miejscami i widokami, na które sami Polacy często nie zwracają uwagi. Z ogromnym zapałem i przepięknym językiem wymienia i opisuje napotkane kwiaty, krzewy, drzewa, jak również zabytki i ich detale architektoniczne. Autor trafnie i z humorem – prawdziwie brytyjskim, rzecz jasna – opisuje i charakteryzuje napotkanych ludzi. Gani wady i przywary, ale nigdy ich nie wyśmiewa. Wręcz przeciwnie, jest pełen podziwu dla pomysłowości Polaków i umiejętności radzenia sobie w sytuacjach bez wyjścia. Kiedy sprowadzony z Anglii prywatny rolls-royce ulega uszkodzeniu na polskich drogach, przypadkowo napotkany Władek, gdzieś na wschodzie Polski, okazuje się ekspertem od tej marki, który sam wymyślił i wykonał narzędzia potrzebne do naprawy.

Największym walorem omawianej książki jest wnikliwa próba zrozumienia przez autora polskiej mentalności, którą ukształtowała nasza historia. Zrozumieć

więc Polaków można tylko wtedy, kiedy zrozumie się ich osobistą historię i historię ich kraju. Autor widzi tę sprawę bardzo wyraźnie. Jego zdaniem każdy z nas oprócz własnej, prywatnej historii czy doświadczenia życia, niesie w sobie dodatkowo historię swego kraju. Tych dwóch doświadczeń nie sposób od siebie oddzielić. Nieufność Polaków do siebie nawzajem, nieufność w obietnice polityków krajowych czy zagranicznych, nieufność do deklaracji i sojuszków bierze się stąd, że w przeszłości zostaliśmy wielokrotnie oszukani zarówno przez wrogów, jak i przyjaciół, swoich i obcych.

Brak własnego rządu i narodowej, wolnej administracji państwowej, począwszy od pierwszego króla elekcyjnego aż po rok 1989, z małym wyjątkiem w latach międzywojennych, ukształtował w nas taki, a nie inny stosunek do własnego państwa, jego organów i przedstawicieli. Michael Moran znakomicie rozumie fakt, że kilka lat kształtującej się dopiero demokracji nie było w stanie stworzyć społeczeństwa obywatelskiego i sprawnej, sprawiedliwej administracji. Autor ubolewa nad faktem, że odzyskanie wolności i wstąpienie Polski w struktury Unii Europejskiej zaowocowało jedną z największych emigracji zarobkowych Polaków w historii ich kraju.

Osobny, dość spory fragment książki poświęcony jest miejscu związanym z Fryderykiem Chopinem i jego muzyką. Można pokusić się o stwierdzenie, że gdyby nie Chopin, ta książka nigdy by nie powstała. Michael Moran analizuje muzykę naszego narodowego kompozytora ze znanstwem równym profesjonalnemu krytykowi muzyki. W jego książce nie ma takiej uwagi, ale można odnieść wrażenie, że tą muzyką chce zainteresować czytelnika, bo sam jest nią poruszony i zafascynowany. Bo przecież powstawała ona w czasie, kiedy Polski nie było. Polska istniała i żyła w sercach Polaków pod zaborami lub na wygnaniu, lub zesłanych do łagrów. Polska jest też i żyje w muzyce Chopina. W tej muzyce jest polskie serce, polski duch, polska duma, ale też polski żal, gorycz, smutek, jest też nadzieja na odzyskanie choćby części tego, co zostało utracone. Zdaniem autora tylko naród, który doświadczył tego, co my, jest w stanie tak, a nie inaczej celebrować śmierć. Tylko Polak mógł napisać tak przejmujący utwór, jakim jest *Marsz żałobny z Sonaty b-moll op. 35* Chopina.

Lekturę książki zakończyłem 9 kwietnia 2010 roku wieczorem. Położyłem na półce przy łóżku mojej żony i powiedziałem: „Musisz to przeczytać! Chyba najlepiej o historii Polski i o nas piszą cudzoziemcy, szczególnie zaś Brytyjczycy”. Książka kończy się w sposób symboliczny: „Kiedy nadeszła ta ostatnia chwila, ulice Starego Miasta [w Warszawie – przyp. AF] wypełniły się głosem dzwonów i wyciem syren. Był 2 kwietnia 2005 roku. Rozpoczęła się sześciodniowa żałoba narodowa. [...] Typowa dla polskiego społeczeństwa fascynacja śmiercią objawiła się w całej pełni, w supermarketach sprzedawano ogromne ilości lampek nagrobnych. Polskie orły i flagi narodowe splecione z flagami Watykanu przystrojone zostały czarnymi wstęgami. [...] Ludzie przesyłali sobie wiadomości tekstowe nakazujące zebrać się w takim a takim miejscu, zapalić świece przy takiej a takiej ulicy związanej z Janem Pawłem II, czy też wygasić w domach światło o konkretnej godzinie. Posłuszny esemesowemu poleceniu zgasiłem światło o jedenastej wieczorem. Zauważyłem jednak, że w oknach wielu mieszkań na moim osiedlu nadal jest jasno. «Cholerni cudzoziemcy!», mruknąłem, ustawiając znicz na tarasie.

Książka, moim zdaniem, warta jest nie tylko przeczytania, ale i umieszczenia na liście obowiązkowych lektur w liceum. Wartość jej zasadza się również na tym, że opisuje Polskę, jakiej już nie ma.

Ks. Andrzej Fober, pastor ewangelicki